

**TEATR
DOLNOŚLĄSKI**

W JELENIEJ GÓRZE

Sezon XXIV

1968/1969

KAZIMIERZ BRANDYS

**BARDZO STARZY
OBOJE**

ARCHIWUM

Państwowego Teatru Dolnośląskiego
w Jeleniej Górze

Nr.: 285

PREMIERA, LISTOPAD 1968 R. W CIEPLICACH ŚL. ZDR.



PAŃSTWOWY TEATR DOLNOŚLĄSKI

w Jeleniej Górze

Dyrektor i Kier. Artystyczny – TADEUSZ KOZŁOWSKI

Zastępca Dyrektora – MARCIN TALARCZAK

Kier. Literacki – JÓZEF KELERA

KAZIMIERZ BRANDYS

BARDZO STARZY OBOJE

Komedia w 2 aktach

Udział biorą

Pan Adolf – Bogusław KOZAK

Pani Balbina – Zuzanna ŁOZIŃSKA

Kontrola tekstu }
Przedstawienie prowadzi . . } Janina Wronowska

SCENOGRAFIA – EWA NAHLIK

REŻYSERIA – GRZEGORZ GALIŃSKI

PREMIERA, LISTOPAD 1968 R. W CIEPLICACH ŚL. ZDR.

KAZIMIERZ BRANDYS

Jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy polskich urodził się 27 października 1916 roku w Łodzi, gdzie spędził dzieciństwo i lata szkolne. W roku 1932 zamieszkał z rodzicami w Warszawie. Tu ukończył gimnazjum im. Mikołaja Reja i od roku 1934 uczęszczał na wydział prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

Jeszcze w okresie przedmaturalnym Brandys nawiązuje współpracę z „Kuznią Młodych” — dwutygodnikiem młodzieży warszawskich szkół średnich, o postępowej orientacji. Po rozpoczęciu studiów zostaje członkiem Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, drukuje artykuły w pismach antyfaszystowskich, bierze udział w wielu akcjach politycznych Jednolitego Frontu Lewicy. Tuż przed wybuchem wojny kończy studia i uzyskuje dyplom magistra praw.

Wszystkie lata okupacji — aż do powstania — spędził Brandys w Warszawie, często zmieniając adresy. W czasie okupacji zaczyna pisać; bierze czynny udział w podziemnym życiu kulturalnym okupowanej stolicy, nawiązuje liczne przyjacielskie kontakty z czołowymi pisarzami i naukowcami. Fragmenty swojej pierwszej powieści „Urodziny” — niewydanej — odczytuje na zakonspirowanym wieczorze autorskim w mieszkaniu Stefana Otwinowskiego. Od 1943 roku pracuje nad „Drewnianym koniem”. Po powstaniu dostaje się do obozu w Pruszkowie, a stamtąd na wieś w Grójeckie. Bierze ślub z Marią Zenowicz.



KAZIMIERZ BRANDYS

Po wyzwoleniu Brandys osiada na pewien czas w Krakowie, publikuje szkice i artykuły publicystyczne w „Odrodzeniu”. Wiosną 1946 roku przenosi się do Łodzi i wchodzi w skład redakcji „Kuźnicy”. W tym samym roku ukazuje się drukiem „Miasto Niepokonane” — opowieść o wojennej Warszawie, która przyniesie pisarzowi Nagrodę Literacką Miasta Stołecznego Warszawy (1948). Wkrótce potem wychodzi także, nakładem „Czytelnika”, rozpoczęty jeszcze w latach okupacyjnych „Drewniany koń”.

Jesień 1946 roku spędza Brandys w Paryżu, co znajduje potem m. in. odbicie w książce „Troja miasto otwarte”. W roku 1947 rozpoczyna Brandys pracę nad czterotomowym w rezultacie cyklem powieściowym „Między wojnami”. W 1948 ukazuje się „Samson” — część pierwsza tetralogii, a w kilka miesięcy później „Antyгона”. W roku 1949 Kazimierz Brandys, wraz z redakcją „Kuźnicy”, w której pozostaje redaktorem działu prozy aż do końca istnienia pisma, przenosi się na stałe z Łodzi do Warszawy. W tym samym roku wychodzi drukiem „Troja miasto otwarte” (pierwodruk na łamach „Życia Warszawy”). Wreszcie, w roku 1951 ukazuje się ostatni tom cyklu: „Człowiek nie umiera”. Za cykl „Między wojnami” otrzymał Brandys w roku 1950 nagrodę państwową.

Pierwszy utwór dramatyczny Brandysa — sztukę pt. „Sprawiedliwi ludzie” wystawia Teatr Kameralny w Warszawie w roku 1953. W następnym roku ukazuje się nowa powieść Brandysa — „Obywatele” (pierwodruk w „Twórczości”, 1953). Za „Obywateli” otrzymuje Brandys po raz wtóry nagrodę państwową w roku 1955. W 1954 odbywa dłuższą podróż po Związku Radzieckim, wraz z grupą artystów i naukowców. Bierze udział w kongresach PEN Clubu w Amsterdamie, Wiedniu i Londynie. Wyjeżdża kilkakrotnie do Włoch, NRF i Francji. W latach 1955—58 jest członkiem kolegium redakcyjnego „Nowej Kultury”.

Kolejną fazę twórczości literackiej Brandysa inicjuje głośne w swoim czasie opowiadanie „Obrona Grenady” (pierwodruk w „Twórczości”, nr 1/1956), wydane wraz z kilkunastoma innymi opowiadaniem w tomie „Czerwona czapeczka. Wspomnienia z teraźniejszości” (1956). W następnym roku ukazuje się „Matka Królów” (pierwodruk w „Twórczości”, nr 6/1957). Podróże zagraniczne Brandysa w tych latach owocują m. in. trzema tomami znakomitych esejów pt. „Listy do Pani Z.” (tom pierwszy 1958, tom drugi 1960, tom trzeci 1962). W tomie pt. „Romantyczność” ukazują się w roku 1960 cztery dłuższe, wybitne opowiadania Brandysa: „Wywiad z Ballmeyerem”, „Sobie i Państwu”, „Romantyczność”, „Jak być kochaną”.

W tym samym czasie opracowuje Brandys, według swojej powieści „Samson”, scenariusz znanego filmu Andrzeja Wajdy pod tym tytułem. Na scenariusz filmowy przerabia także w roku 1962 opowiadanie „Jak być kochaną”: powstaje głośny film Wojciecha Hasa, z pamiętną kreacją Barbary Krafftówny. W następnym roku kilka czołowych teatrów wystawia nową sztukę Brandysa „Inkarno” (druk w „Dialogu”, nr 7/1962). Dla Teatru Telewizji adaptuje Brandys w tym okresie fragmenty powieści („Troja miasto otwarte”), opowiadań („Wywiad z Ballmeyerem”) i „Wspomnień z teraźniejszości”.

W roku 1963 publikuje Brandys dłuższe opowiadanie, które, będąc właściwie szczególną odmianą bardzo oryginalnej współczesnej prozy, zawiera w sobie jednocześnie gotowy niemal kształt scenariusza telewizyjnego, a także nader interesujący materiał dla niebanalnej realizacji scenicznej. Mowa o „Sposobie bycia” (pierwodruk w „Twórczości” nr nr 10—11/1963). Te propozycje tekstu Brandysa zostały oczywiście wykorzystane. Już w sezonie 1963—64 bardzo cenne przedstawienie przygotował w oparciu o „Sposób

bycia" Zygmunt Hübner w Starym Teatrze w Krakowie. Ten sam tekst posłużył również za materiał do recitalu aktorskiego Andrzeja Łapickiego w STS-ie, prezentowanego m. in. na Festiwalu Teatrów Jednego Aktora we Wrocławiu w roku 1966.

Podobny gatunkowo charakter ma kolejny utwór Brandysa: „Bardzo starzy oboje” (pierwodruk w „Twórczości”, nr 9/1964). Tę ujmującą opowieść, pełną mądrej wiedzy o życiu i człowieczeństwie, prezentowaną już wielomilionowej widowni w realizacji telewizyjnej, przynosi na scenę w Teatrze Dolnośląskim w Jeleniej Górze reżyser Grzegorz Galiński, z Zuzanną Łozińską i Bogusławem Kozakiem w charakterze „bardzo starych”, w scenografii Ewy Nahlik.

Najnowsze utwory Kazimierza Brandysa to: „Dżoker” (pierwodruk w „Twórczości” nr 10/1965) i „Rynek” („Twórczość” nr 3/1967). Dzieła Brandysa tłumaczone były do tej chwili na trzynaście języków.

(Szczegóły biografii literackiej Kazimierza Brandysa zestawione m. in. w oparciu o opracowany przez Jerzego Ziomka portret literacki pisarza pt. „Kazimierz Brandys”, Warszawa 1964)

ZBIGNIEW KUBIKOWSKI

„TYLKO TO, NIC POZA TYM”

Zarówno „Sposób bycia” jak i „Bardzo starzy oboje” Brandysa są nie tyle opowiadaniem co scenariuszami. Dla teatru? Dla filmu?

W rezultacie nie ma to żadnego znaczenia; możemy przyjąć, że tego rodzaju wybór formy służy artystycznym celom pisarza, że jest po prostu wyborem techniki narracji. Oba zresztą utwory doczekały się realizacji zarówno scenicznych, jak i telewizyjnych. I jeśli wspominam w ogóle o sposobie, w jaki zostały napisane, to po to, aby odnotować jego zasadniczą funkcję. Jest nią zarysowanie sytuacji „czystej” — uwolnionej od wszelkich zbędnych realiów, od wszelkich nie koniecznych odniesień; sytuacji jawnie odrzucającej balast niezbędnej w prozie, choć występującej w najrozmaitszych formach obecności autora czy narratora. Autor występuje tu zatem ostentacyjnie nie jako prozaik czy dramaturg — bo przecie i z formy dramatu, nieobecnej sobie,

Brandys zrezygnował — lecz jako i inscenizator, reżyser niemalże, który w rozbudowanych do monstrualnych rozmiarów didaskaliach określa do najdrobniejszego gestu sytuacje i pośrednio — poprzez niezliczone wskazówki „inscenizacyjne” — komentuje monolog czy dialog będący osnową utworu.

W obydwu tych utworach obserwujemy rozrachunek z życiem, dokonywany u jego kresu. Nie chodzi tu przy tym o biografie pełne dokonań nieprzeciętnych, pełne niezwykłych zdarzeń. Przeciwnie. Pan Adolf i pani Balbina w „Bardzo starych obojgu” mają za sobą życie — chciałoby się powiedzieć po prostu: przeciętne; ale to byłoby za słabe określenie. Ich życie było kwintesencją przeciętności; byłoby niemal żadne, gdyby w Polsce na każdej biografii nie zostawiły śladu wojny, powstania, zakręty i dramaty historyczne, wypełniające wszystkie lata dwudziestego wieku. To samo dotyczy ich dzieci, pracujących w różnych zawodach, mających za sobą udział w ostatniej wojnie, więzienia, powstanie, a więc przeciętną „szarą” polską biografiją. Wszystko to zresztą ledwie jest zamarkowane w rozmowie staruszków, siedzących na ławce przed domem i czekających na przyjazd dzieci. Staruszkowie obchodzą bowiem w tym dniu różnicę ślubu, chyba pięćdziesiątą. Przyjazd dzieci opóźnia się, stół jest zastawiony. Więc rozmawiają. W rozmowie wszystko występuje na tych samych prawach; wspomnienia wojen, śmierci, rozstań, balów, wizyt, znajomych, potraw, nałożone na drobne dokuczliwości obecnej ich sytuacji — złośliwość dzieci sąsiadów, zbyt głośno grające radio. Wnuki staruszków chorują i zdrowieją, dzieci są przepracowane i źle wyglądają; w tej manifestującej się przeciętności pojawiają się nawet,

raz po raz, elementy humoru, wynikające z odmienności postaci obojga małżonków i podkreślające raz jeszcze, że sytuacja, którą obserwujemy, nie jest wcale sytuacją w potocznym rozumieniu tego słowa tragiczną; dzieci przecież w końcu przyjadą, nie zapomną o staruszkach. Ta starość jest tak zwana starością pogodną, na swój sposób może nawet szczęśliwą...

Czy szczęśliwą? W plątaninie codzienności, epok i zdarzeń przemieszanych we wspomnieniach i aktualnych, w gąszczu banalnych opinii i niby refleksji — pulsuje nigdy nie ujawnione, ale stale obecne pytanie, na które nie ma odpowiedzi. Oboje staruszkowie utwierdzają się bezskutecznie w przekonaniu, że ich długie życie było celowe, że miało sens; ich argumenty są przeraźliwie banalne, ale jedyne, jakich mogą użyć; pan Adolf irytuje się na żonę, ale słucha chciwie jej pocieszeń; ma pełną świadomość nieudanego życia i wciąż jeszcze przytłumia swą gorycz pozornym uczestnictwem: odczytuje na głos komunikaty z prasy, wysłuchują oboje strzępów radiowych audycji, natrętnie przerywających ich pogadywanie. Ta gorycz, strach nawet, ani razu nie ujawnią się do końca; po długim życiu zostały im jedynie strzępy, wytarte banały, oczywistości, drobiazgi i możliwość słuchania komunikatów; żadne z nich nie spyta o sens tego, co mają za sobą, bo osiągnęliby w ten sposób szczyty banału, bo — w końcu — nie mają odwagi, aby zadać to pytanie wprost. Ale oboje mają świadomość nadciągającej śmierci i milcząc o niej — o niej tylko mówią. Stąd ich żaloszny rachunek i żaloszne, nie sformułowane do końca pytanie.

Złośliwe dzieci rzuciły pod nogi staruszków zagryzioną przez psa kure. Martwa kura, przykryta szalem, będzie już leżeć koło ławeczki. Pan Adolf nieznacznie, aby nie zobaczyła tego pani Balbina, spróbuje końcem parasola odsunąć kure jak najdalej, poza pole ich widzenia. Ale nie może jej dotrzeć. Brakuje mu paru centymetrów. Ta mała odległość jest nie do pokonania. „Nic strasznego, Bubulko — mówi wreszcie pan Adolf — ...Przejście w stan materii nieorganicznej. To tylko to, nic poza tym.”

Ale oboje wiedzą, że nadal są to tylko banalne, bezsensowne pocieszenia.

Zbigniew Kubikowski

Z ROZMÓW Z KAZIMIERZEM BRANDYSEM

Uwagi na marginesie rozmowy (K. Brandysa z dziennikarzem — Redakcja) o moralności i inteligencji. Brandys zaprzecza klasycznej definicji: inteligencja nie jest, jego zdaniem, umiejętnością szybkiego przystosowania się do nowych warunków. Pojęcia inteligencji i moralności są nieodłącznie ze sobą związane.

— ...Inteligencja jest umiejętnością kojarzenia podobieństw i wykrywania dysproporcji (np. niesprawiedliwość). Jest również doświadczeniem, umiejętnością konfrontowania wiedzy o sobie z wiedzą o przedmiocie. Niekiedy więcej szkody od kłamców czynią źle poinformowani na swój własny temat.

Pytanie: Czy uważa się pan za moralistę?

— W tym samym sensie, jak za moralistów uważani są „moralisci” francuscy XVII i XVIII wieku: La Rochefoucauld, Chamfort, La Bruyère... (...) ...Najbardziej obchodzi mnie procedura ludzkiego stawania się, jej prawa i okoliczności. A może źle się wyraziłem: nie tyle stawania się, co ustanawiania. Obchodzi mnie to, co człowiek robi ze swoim życiem w pozostawionym mu zakresie wyboru, który zawsze istnieje, ponieważ życie nigdy nie robi z człowiekiem wszystkiego...

(Na podstawie artykułu Andrzeja Bajkowskiego „O Kazimierzu Brandysie. Wspomnienia z teraźniejszości” — „Nowa Kultura” z dnia 15. IV. 1962).

Z „LISTÓW DO PANI Z.”

(WYJĄTKI)

Drobne pytanie: co Pani sądzi o życiu? Tak się złożyło, że dotychczas nie porozumieliśmy się w tej sprawie. Nie chodzi mi o Pani system filozoficzny. Chodzi mi o Pani kliszę: jaka klisza występuje w Pani świadomości na błysk czy dźwięk tego słowa? Kiedy się mówi „pies”, każdy wtedy coś widzi: wyżła, jamnika, przypuścmy — ratlerka. Co Pani widzi, gdy ktoś mówi „życie”? Można wówczas odczuć niejasny zarys katastrofy lub zobaczyć wschód słońca w Murzasichlu, są to sprawy indywidualne. Ale gdzieś u podstaw przebiegają tu linie podziału. Można dzielić ludzi, a nawet sztukę, na różne grupy skojarzeń, jakie w nich wyświeśla ów dwusylabowy wyraz. Co do mnie, rozróżniam trzy typy: tych, którzy odczuwają życie jako rzecz pełną grozy; tych, dla których jest to rzecz do wygrania; i trzecich: jest to dla nich rzecz, wobec której należy być w porządku.

Wiem, że partacki to podział i — jak wszystkie podziały — depczący subtelne odcienie, ale spróbujmy się porozumieć. Mam przekonanie, że jest Pani najbliższa trzeciego typu, ponieważ Pani inteligencka biografia kieruje dziś Pani świadomość ku sprawom moralnym i społecznym. Przeżyła Pani i przemyślała pewne krańcowe możliwości losu: można dotknąć

dna grozy i mimo to żyć dalej — można żyć dalej bez nadziei na decydującą wygraną. Lecz wtedy coraz uparciej i częściej powraca myśl o tym, jak należy żyć.

„Czy Pani uważa się za dobrego człowieka? Co Pani myśli o sobie przed zaśnięciem? Ile razy oparła się Pani diabłu? Czy Pani dzieli ludzi na dobrych i złych, czy może sądzi Pani, że istnieją tylko dobre i złe sytuacje?”

To są pytania mojej ankiety. Wszystko można dziś zbadać za pomocą ankiet. Przynajmniej trzy razy do roku otrzymuję ankietę w sprawach literackich z sakramentalnym: „Nad czym pan pracuje?” Raz odpisałem: „Nad sobą”. Tę odpowiedź uznano za niepoważną i musiałem ją zmienić. W gruncie rzeczy mieli rację: praca nad sobą nie jest konkretnym zajęciem, najlepszy dowód, że nie interesuje się nią Urząd Skarbowy; chodziło po prostu o to, żebym podał tytuł mojej następnej powieści.

No dobrze, a jeśli tytuł tej powieści będzie brzmiał „Nad sobą”? Wówczas byłbym w zupełnym porządku. Wcale niezły tytuł. Nie „Nad Niemnem”, tylko właśnie „Nad sobą”. Co Pani na to? Nowocześnie i intrygująco. Czy Pani nigdy nie była zaintrygowana sobą? Tym, jaka Pani jest czy jaką mogłaby być, gdyby pewne sytuacje w Pani życiu ułożyły się nieco inaczej, albo jaka Pani jest w porównaniu z innymi ludźmi? I oto wracamy do mojej ankiety.

Gdybyśmy się codziennie obrzucali takimi pytaniami, życie stałoby się nie do zniesienia. Są trochę bezczelne, dobrze wychowany człowiek nikomu ich

nie zadaje; Anglicy przeważnie odpowiadają w takich razach, że mimo mgły pogoda jest przyjemna. Ale literatura nigdy nie była dobrze wychowana. Co jakiś czas ustawia zwierciadło na wprost ludzkiej twarzy i ukazuje człowiekowi jedną z odwiecznych tajemnic: człowieka. Ta sama istota, która po tysiącach lat zdołała się przebić poza Ziemię, coraz częściej uchyla kapelusza przed lustrem, zadając sobie pełne namysłu pytanie: „Przepraszam, z kim mam właściwie do czynienia?”

(...) W trakcie korespondencji stworzyłem sobie wyobrażenie o Pani i chciałbym je zachować. Przywiązuję się do swoich wyobrażeń o kobietach i może dlatego rzadko je ujawniam. Dziś wyjątkowo: chcę Panią zawiadomić o kilku Pani cechach, bez których nie byłaby Pani moją adresatką.

Po pierwsze: jest Pani sobą i nie podaje się Pani za kogo innego.

Znam wiele osób, które stworzyły sobie fałszywe autoportrety i do śmierci zajmują się ich propagowaniem. Są to mistyfikacje służące mocniejszemu osadzeniu się w życiu. (...) Ludzie obdarzeni tą umiejętnością nigdy nie są bezbronni — zawsze mogą się odwołać do swej autokreacji; i nigdy nie są nadzy — mają gotowy kostium. Nieraz dochodzą w końcu do całkowitego utożsamienia się ze swym dziełem. Być może, jest to jedyny rodzaj szczęścia osiągalnego na ziemi: stać się kimś innym, zapomnieć o sobie. Często kreacje są wzniosłe. Np. „nie mam prawa potępiać”. To zdanie można odgrywać przez pięćdziesiąt lat. Pamiętam moją znajomą, która zrobiła

sobie autoportret właśnie z tego zdania. Otaczał ją powszechny szacunek, była chodzącym zrozumieniem (ktoś powiedział: „Jak Lala rano otwiera oczy, to już jest nieprawda!”). Tak, była to arcykreacja. Raz tylko pobiła sąsiadkę.

Pani nie należy do tego gatunku. Autoportreciści czasem wzbudzają w Pani zazdrość; są to na ogół postacie kolorowe, a Pani czuje się szara. Złudzenie. Po prostu jest Pani odważna. Istota autokreacji polega na wyminięciu zasadniczego trudu życia; osobowość zastępuje się rolą. Pani jest zawsze w mocy jednego pytania: Jaka jestem? Być sobą, to znaczy zadawać sobie to pytanie. Autoportrecista boi się takich pytań. Zamienił je na odpowiedź: taki będę. Łatwiej mu żyć niż Pani. Pani musi dochodzić do swej odpowiedzi poprzez tysiące wątpliwości, on ją spreparował. Pani ciągle wybiera siebie, on tylko odgrywa swoje solo. Jestem po Pani stronie, jestem po stronie pytań. Człowiek, który stawia pytania, jest mi bliższy niż człowiek, który opracował swój tekst. W Pani niepewności, w Pani zaplątaniu się w sobie, w Pani moralnej trwodze widzę odwagę sprostania życiu bez pomocy mimiki i gestów. (...)

„DEBIUT” BRANDYSA

..Miałem dziewięć lat, gdy zostałem uczniem klasy wstępnej (klasa wstępna dawnego ośmioklasowego gimnazjum — przed reformą z roku 1932 — odpowiadała mniej więcej obecnej czwartej klasie szkoły podstawowej. Redakcja) i pewnego dnia mój starszy brat zaprowadził mnie do szkoły. We wstępnej klasie panował nieopisany wrzask. Od razu popadłem w osłupienie i już nie pamiętam jak minęły lekcje. Gdy nauczyciel polskiego zadał na następny dzień wypracowanie o „kózce”, nawet nie przyszło mi na myśl, że przecież trzeba je w domu napisać. Nazajutrz nauczyciel wywołał moje nazwisko. Miałem przeczytać wypracowanie. W klasie zaległa pełna ciekawości cisza, ja zaś wstałem z ławki, otworzyłem nowiutki, puściutki zeszyt i zacząłem czytać wypracowanie, którego nie było. Czytałem o tym, jak podczas wycieczki znaleźliśmy z bratem małą kózkę ze złamaną nóżką i jak wzięliśmy ją do siebie. O tym, jak kózka się do nas przywiązała i jak leczył ją doktor Mogilnicki. A potem, kiedy urodził się mój młodszy braciszek (nigdy nie miałem młodszego braciszka), kózka, zaprzęgnięta do dziecinnego wózeczka, wiozła go do parku Sienkiewicza... Lgałem jak w transie. Nie wiem, co bym jeszcze wymyślił, gdyby nie siedzący za mną Janek F. (...) Zauważył, że mój zeszyt jest pusty. Z początku zbaraniał, ale kiedy spostrzegł, że odwracam kartkę i czytam dalej

z nietkniętej stronicy, wówczas wrzasnął cienkim wystraszonym głosem: „Proszę pana! tam nie ma nic napisane!!” Wracalem do domu dzwigajac w tornistrze dwie pałki: jedna ze sprawowania, druga z polskiego. To przykre i osobliwe zdarzenie uwazam za poczatok swojej pracy pisarskiej. Zapadlo mi ono tak glęboko w pamieć, że po wielu latach, kiedy na wieczorach autorskich czytam fragmenty moich powieści, zawsze ogarnia mnie nieokreślona obawa, że naraz za moimi plecami rozlegnie się cienki, osłupiały głosik: „Proszę państwa! Tam nie ma nic napisane!”

(„Korso Maniaków”)

W REPERTUARZE
TEATRU DOLNOŚLĄSKIEGO

JULIUSZ SŁOWACKI

K O R D I A N

Reż. Tadeusz Kozłowski — Scen. Ewa Nahlik

ZDZISŁAW SKOWROŃSKI

W CZEPKU URODZONA

Reż. Teresa Żukowska — Scen. Anna Szeliga

JANUSZ KRASIŃSKI

WKRÓTCE NADEJDĄ BRACIA

Reż. Jacek Szczek — Scen. Iwona Zaborowska

W PRZYGOTOWANIU

BERTOLT BRECHT

OPERA ZA 3 GROSZE

Reż. Józef Gruda — Scen. Jan Banucha

REPERTUAR PLANOWANY

WILLIAM SHAKESPEARE
WIECZÓR TRZECH KRÓLI

LEON KRUCZKOWSKI
PIERWSZY DZIEŃ WOLNOŚCI

FERNANDO ROJAS
CELESTYNA

ALEKSANDER ŚCIBOR - RYLSKI
BLISKI NIEZNAJOMY

EUGÈNE LABICHE
NADAWCA 2114

Kierownik techniczny
MIECZYŚLAW KULCZYK

Kierownik sceny
TADEUSZ TEKIELA

Światło
WACŁAW LUTNICKI

Kierownicy pracowni:

krawieckiej
JANINA NICEK

stolarskiej
WACŁAW SMERECZYŃSKI

perukarskiej
JÓZEFA GRABOWSKA

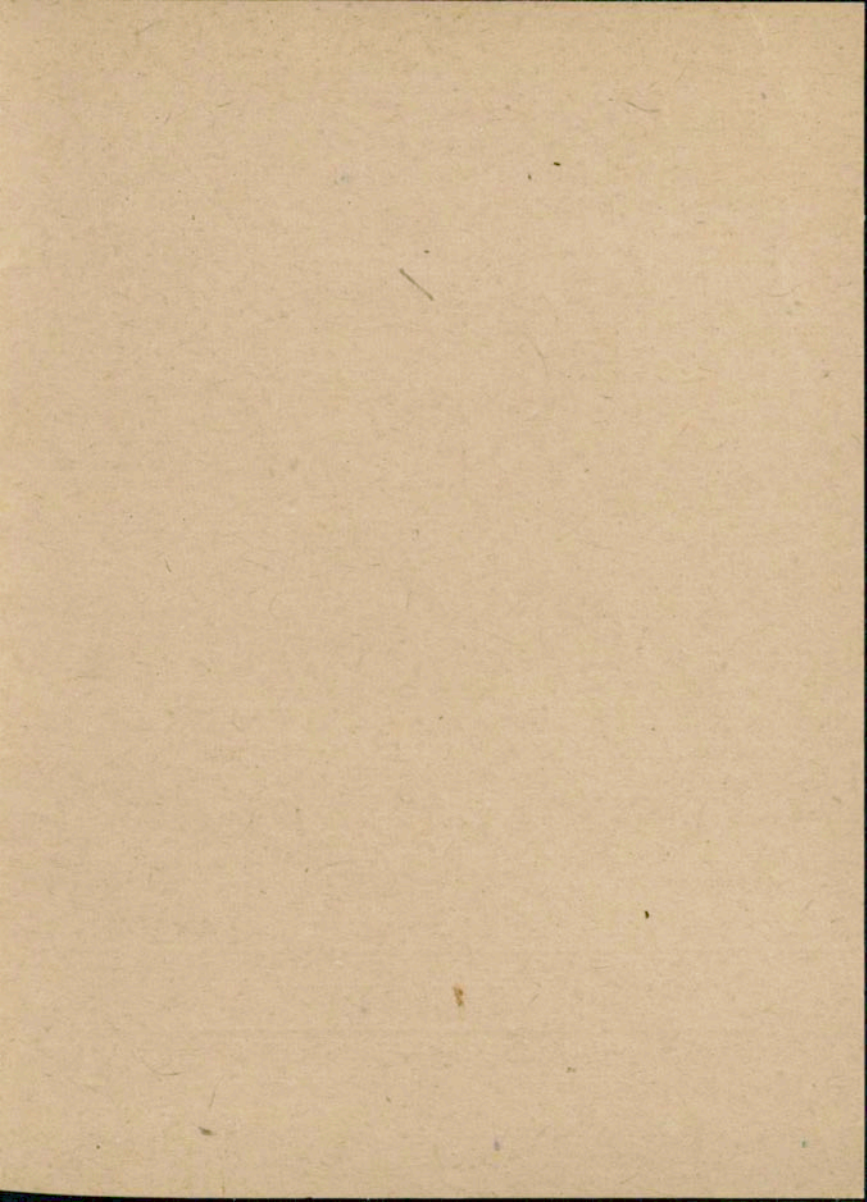
szewskiej
ALEKSANDER DRAL

malarskiej
HELIODOR JANKOWSKI

tapicerskiej
WIKTOR GODYŃ

modelatorskiej
GRZEGORZ RACKIEWICZ

elektrotechnicznej
BENEDYKT ZIENTALAK



Cena 2,50 zł